

Pożegnanie Wielkiego Mistrza

We wtorek 30 kwietnia 2013 roku w kościele p.w. Bożego Ciała w Szklarskiej Porębie odbyła się msza święta za Juliusza Naumowicza. Do pograżonej w bólu rodziny dołączyli przyjaciele Juliusza, Jego współpracownicy, znajomi oraz ci wszyscy, dla których Jego działania coś znaczyły. Wszyscy obecni na uroczystości, przybywając tutaj, dali wyraz swojego szacunku dla dokonań Juliusza, ale przede wszystkim dla Niego samego, dla Niego jako człowieka. Każdy bowiem kto spotkał się z Nim choć jeden raz w życiu, zapamiętał to spotkanie na długo. Jego nastawienie do życia, do innych, było niesłychanie życzliwe. Czuło się bijącą od Niego energię, pozytywną energię. I nawet ci, którzy w pierwszym z Nim kontakcie, przestraszyli się Jego odmienności, oryginalności, nietuzinkowości, przy następnym spotkaniu wiedzieli już, że jest On człowiekiem z natury dobrym, przyjaznym i życzliwym. A ponieważ swoje fascynacje wyrażał poprzez organizowanie ciekawych jak i dziwnych, zdawałoby się będących nieraz na pograniczu magii spotkań, wywoływał u jednych zaciekawienie, u innych lekką obawę, a u kolejnych zdziwienie. Jednak była grupa, która nigdy się Go nie bała, która zawsze żywo reagowała na jego niesamowite opowieści. Były to dzieci. Dla nich każde spotkanie z tajemniczym, ciekawie ubranym, brodatym dziadkiem, było prawdziwym przeżyciem. Swoje doznania z takiego spotkania dzieci wymieniały nieraz przez całą drogę powrotną do domu. Rodzice słuchając ich opowieści o tym co przeżyły, czasami zastanawiały się czy to możliwe. A jednak.



Urna z prochami Juliusza Naumowicza. Foto: Krzysztof Tęcza

Juliusz Naumowicz zrealizował wiele przedsięwzięć, które na stałe wrosły w krajobraz Szklarskiej Poręby. Stały się niejako jej wizytówkami. Dzisiaj nikt nie wyobraża sobie by nie było Muzeum Ziemi zlokalizowanego w Karczmie Głodowej. By nie można było odwiedzić Starej Chaty Walońskiej. Gdy Juliusz tworzył Sudeckie Bractwo Walońskie, dołączyły do niego osoby, które tak jak On, miały odmienne spojrzenie na sposób promocji tego terenu. Wyrażali ten sposób poprzez niespotykane w tamtym okresie działania. W rozbudowanej chacie organizowali różne spotkania i obrzędy. Ubrani w długie ciemne płaszcze, z dużym skórzanym kapeluszem na głowie, w blasku płomieni z ogniska wywoływali oni w widzach takich wydarzeń nieskrywane zaciekawienie i oczekiwanie na to, co wydarzy

się za chwilę. To właśnie takie działania Juliusza, wybranego na Wielkiego Mistrza Walońskiego, były prawdziwym magnesem, który przyciągał tu każdego, kto usłyszał o tym miejscu.



Ostatnia droga Juliusza Naumowicza. Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ opowieści Juliusza często dotyczyły Karkonosza nic dziwnego, że od czasu gdy jego serce przestało bić niebo zaciągnęło się i wciąż mżył deszcz. Pewnie Duch Gór w ten sposób chciał wyrazić swój smutek. Odejście dobrego i pracowitego człowieka zawsze jest wydarzeniem smutnym. I zawsze jest zaskoczeniem, zawsze moment ten przychodzi nie w porę. Jednak gdy przybywaliśmy do świątyni deszcz ustał i wyrzało nieśmiało słonko. Jakby chciało nam powiedzieć: Nie martwcie się, Juliusz patrzy na was z góry, z domu Pana Naszego, z lepszego świata.

Ksiądz celebrujący mszę świętą, wygłosił piękne kazanie, w którym podsumował zasługi zmarłego mówiąc, że „pamięć o Juliuszu będzie trwać poprzez Jego dzieło. Poprzez tych wszystkich, którzy będą je kontynuować. A tych, jak widać, w po brzegi wypełnionym kościele, jest wielu”. Z ust jego padła także pewna refleksja. W dzisiejszych czasach żyje się w nieustannym pośpiechu. Na nic nie ma czasu. Wszyscy gdzieś pędzą. Niektórzy do kariery, inni za pieniędzmi. Są jednak także tacy jak Juliusz, którzy mając głowę pełną pomysłów, pędzą by je realizować. Czynią to przede wszystkim dla innych ale także i dla siebie. Bo człowiek jest istotą pracowitą, istotą która chciałaby dokonać zawsze więcej niż to jest możliwe. Nie patrzy wtedy na swoje zdrowie, na zmęczenie, brak snu. Wciąż prze do przodu. I nie dociera do niego wezwanie by zatrzymać się choć na chwilę. By dać odpocząć organizmowi. Zawsze

mówią, że szkoda czasu, że odpoczną sobie później. I oto nadeszła dla Juliusza właśnie ta chwila odpoczynku.



Ostatnie pożegnanie Juliusza Naumowicza. Foto: Krzysztof Tęcza

Zadajmy jednak jedno pytanie. Czy Juliusz spełnił swoje wszystkie marzenia? Czy osiągnął wszystko to co zamierzał? Zapewne nie. Na pewno nie! Bo ludzie tacy jak Juliusz, gdy urzeczywistnią jakiś pomysł, natychmiast w ich głowie rodzi się coś nowego, coś do czego będą dążyć. Niestety tym razem nie dane już Mu to będzie. Tym razem czeka Go już tylko droga do miejsca ostatniego spoczynku. Ale dla człowieka, który spowodował, że Szklarska Poręba stała się mineralogiczną stolicą Polski, nie mogła to być normalna droga. Dlatego członkowie Sudeckiego Bractwa Walońskiego szli przed kondukt pogrzebowym i sypali, czerpiąc garściami z obszernych worów, kamienie ozdobne, tak by niosący urnę z prochami Wielkiego Mistrza Walońskiego stąpali bo bogactwie jakie kryje ziemia, po której chodził Juliusz Naumowicz.

Żegnaj drogi Juliuszu. Bacz tam z góry i przyglądaj się jak my, którzy pozostaliśmy tutaj, pracujemy dla naszego regionu, by swoimi czynami dorównać Twoim osiągnięciom, choć w niewielkim stopniu.

Krzysztof Tęcza